GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 10. Warszawa, 23 maja 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Błędne koło

Sprawa pomocy dla kobiet w okresie ciąży i po porodzie przedstawia się wprost tragicznie.

W urzędach, do których należy załatwienie opieki siedzą przeważnie ludzie ,dla których kobieta spodziewająca się rozwiązania to „kawałek“, który można biurokratycznie potraktować.

Urząd ma czas, wszystkie sprawy muszą się odleżeć, nie uciekną papierki z biurka. W opiece społecznej nędzarze stanowią przeważającą liczbę interesantów i gdyby miano zrozumienie dla ogromu nieszczęść tych wydziedziczonych, wyrzuconych za nawias życia, gdyby w porę podano pomocną rękę, możnaby wiele łez tym ludziom zaoszczędzić i nie jedną ofiarę uratować przed więzieniem, czy śmiercią.

Żywi ludzie nie mogą czekać, mają prawo domagać się, żeby ich sprawy były traktowane jako najważniejsze, pieniądze *muszą* się znaleźć.

Nie należy w dobrze zrozumiałym interesie przeciągać struny; cierpliwość ludzka ma także granice.

Kobiety nie czekają już wyłącznie na pomoc boską, domagają się pomocy od władz, co im się słusznie należy.

Przy każdej sposobności z ambon, trybun różni opiekunowie głoszą hasła o szczytnym powołaniu kobiet ,o macierzyństwie, o obowiązkach wobec ojczyzny.

„Musicie rodzić, ojczyzna potrzebuje obrońców“ — wołają dyktatorzy i pobożni panowie, a wzrost liczby mieszkańców to najlepsza możliwość obrony, to dowód zdrowia narodu. W jakich warunkach kobiety przechodzą ciążę ,w jakich rodzą „obrońców“ to już troska matek, często młodych dziewcząt pozbawionych chleba i dachu nad głową.

W kronikach policyjnych pełno opisów o „wyrodnych matkach“, które zabijają albo w najlepszym razie podrzucają dzieci z wiarą, że znalezione w porę będzie uratowane.



Zredukowana i bezdomna nauczycielka, 23-letnia Emilia Milanowska spodziewała się rozwiązania; nocowała kilka dni w stercie siana, bo nie spotkała nikogo, ktoby zrozumiał jej nieszczęście. Znalazła się sama, opuszczona, daleko od miejsca urodzenia, a przecież wieś nie daleko Warszawy ,to nie pustynia bezludna. Kilka dni przed porodem kobieta nie ma możności zaspokojenia głodu! Czy to nie wywołuje uczucia zgrozy.

Milanowska ostatkiem sił starała się dojść do drogi, poczuła nagle straszne bóle, pada nieprzytomna, stacza się do rowu. Kobiety idące do kościoła, ujrzała nieprzytomną, obok zaś niemowlę zsiniałe, które ssało piąstkę .

Wójt wezwał pogotowie z Warszawy, które przewiozło matkę i dziecko do szpitala.

Kobieta rodząca w rowie, to wystarczające oskarżenie wszystkich świętoszków ,którzy mają usta pełne modłów. Milanowska, matka nieślubnego dziecka, nie znalazła pomocy, a ojciec dziecka pozostawił kobietę na pastwę niemiłosiernego losu.

Bliźnięta płaczem wywalczyły sobie prawo do życia

Oto krótka notatka kronikarska. Bohaterska to matka nieślubna, która synków swoich musiała „położyć“ w bramie domu, bo nie miała żadnej możności zatrzymać przy sobie. Dwaj obrońcy ojczyzny, w czystych koszulach, czepeczkach, zawinięci w chustkę i sweter, czekali na zmiłowanie losu. „Wyrodna“ matka, która z ukrycia patrzyła czy pomoc nadejdzie w porę, jeszcze nie stanęła przed sądem. Uciekła i poszukuje jej policja.

25-letnia Marcela Drabikówna pozostawiła swoją 6-tygodniową córeczkę w bramie domu. Bezrobotna służąca obserwowała z drugiej strony ulicę, co się stanie z jej dzieckiem.

Zauważył to dozorca domu, wezwał policjanta, który zabrał matkę i dziecko do komisariatu. Tam opowiedziała nieszczęśliwa dziewczyna koleje ostatnich miesięcy, niemniej stanie przed obliczem sprawiedliwości.

Jednego tylko dnia znaleziono 5-ro dzieci pozostawionych przez matki, zatrzymano również w różnych punktach miasta matki niemowląt na gorącym uczynku usiłowania podrzucenia dziecka.

Czy fakty te nie wołają wielkim głosem o natychmiastowe załatwienie.

Czy nie jest hańbą, żeby kobiety rodziły w rowach ,na ulicy, bo normalną drogą nie mogą się dostać do szpitala czy lecznicy.

Z błędnego koła znajdą kobiety drogę wyjścia, skoro zrozumieją, kto jest przyjacielem, kto wrogiem.

Gdyby socjaliści ujęli rządy w swe ręce, podobna poniewierka kobiet byłaby nie do pomyślenia.

Własny bank

Oszczędzajcie — oszczędzajcie — oszczędzajcie! Tak mówią nam, tak piszą do nas ze wszystkich stron.

Pomijając sprawę, czy wogóle mamy z czego oszczędzać — jest jeszcze ważną rzeczą — gdzie składać te nasze oszczędności.

Nie wszyscy wiedzą, że istnieje Bank Spółdzielczy pod nazwą „Społem“. Bank, którego kapitały nie są używane dla wspierania prywatnej wytwórczości kapitalistycznej, który nie wspomaga pieniędzmi żadnych przedsiębiorstw, opartych na zysku indywidualnym lub wyzysku.

Bank „Społem“ popiera wytwórczość spółdzielczą i przemysł spółdzielczy, oraz wszelkiego rodzaju Spółdzielnie Spożywców i pracy.

Ani jeden grosz z tego Banku nie idzie na podtrzymanie istniejącego ustroju. Ani jeden grosz nie jest użyty przeciwko interesom ludzi pracujących.

Dlatego też naszym obowiązkiem moralnym jest popieranie poczynań Banku „Społem“. I jeżeli już mamy oszczędności — składajmyż je w naszym banku— banku ludzi pracy, Banku „Społem“.

Wszelkich informacyj udziela Bank „Społem“, Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 16.

Z. K. K.

„Miesiąc Kobiet“ jest też miesiącem propagandy naszego pisma

Z życia pracownicy domowej

Pani domu jest naogół oszczędna. Chce mężowi przysporzyć jaknajwięcej dobra. Ale jak na złość wszyscy ją wyzyskują. Więc: mleczarz, który daje niepełną miarę; rzeźniczka, która dokłada jej więcej kości niż komukolwiek innemu; znajomi, niszczący w nadludzki sposób pożyczone przedmioty; gospodarz, który dał zimne mieszkanie, pochłaniające niesłychanie dużo węgla; sąsiadka, z którą pani kupiła wspólnie jajka ,a która wybrała sobie same duże; sublokator, biorący od czasu do czasu szczyptę soli. Ale główną wyzyskiwaczką jest służąca. Jest to przeważnie istota wyuzdana i wyrafinowana.

Przede wszystkim: wynosi. Co się da. Mierzy się, waży się — nie pomaga.

Wystarczy obrócić się na sekundę, żeby w cukierniczce (solniczce, pudełku do mąki) zmniejszyła się zawartość. Gdyby nie to, że fakt odzyskania cukru, (soli, mąki) jest niewątpliwy, dziwić by się przyszło, że w tak niewiarygodnie poprostu krótkim czasie mógł człowiek coś wziąć i jeszcze dobrze ukryć.

Giną również drobne rzeczy (nikt inny, tylko ona wzięła), a czasem służąca posuwa swą perfidję do tego stopnia, że potrafi połasić się na jedną rękawiczkę, a druga jest.

Pozatem: tłucze. Często pani strąca dziewczynie za stłuczone przedmioty z pensji miesięcznej. Twierdzi zwykle, że nie robi tego dla pieniędzy, ale poprostu ze względów czysto pedagogicznych. Bo jeśli służącej uszczuplić ciężko zarobioną sumę, postara się ona nie tłuc, podobnie jak ukarane dziecko, postara się nie powtarzać przewiny.

Wogóle względy wychowawcze odgrywają niemałą rolę w stosunku pani do służącej.

One to przyczyniają się do tego, że dziewczyna powinna w swój dzień „wychodni" (jedyny w tygodniu), wrócić do domu wcześnie. Jeśli wraca około jedenastej, nie omieszka pani wyrazić swego oburzenia odpowiednią uwagą i spojrzeniami. Zaś służąca, któraby wróciła do domu po zamknięciu bramy nie byłaby już zupełnie tolerowana. Jest uznana za rozpustną, w najlepszym razie za dziewczynę bezczelną.

Dzięki względom pedagogicznym niechętnym okiem patrzą na pracownicę domową, która ma znajomego mężczyznę. Służąca jest to taka kategoria ludzi, którzy nie mają braci. Wystarczy bowiem, żeby któraś powiedziała, że przyjdzie do niej brat, a już wiadomo napewno, że to jej kochanek. Niemniej jednak proponuje się służącej, aby poczęstowało swego gościa pod wieczorkiem, czy kolacją. Ale myli się ten, kto pomyśli, że pani robi to z gościnności czy uprzejmości. Chodzi poprostu o to, żeby „najadł się i nie miał złości". Wszak nigdy nie wiadomo, co to za jeden, czy mu gdzieś za pazuchą nie tkwi nóż.

Któż nie wie, co to znaczy „latawiec"? Jest to służąca, która śmie od czasu do czasu wyjść na spacer, czy na pogawędkę poza dniem świątecznym i która ma, o zgrozo! kilku nawet znajomych płci odmiennej. „Latawcowi" nie łatwo dostać pracę; nie przyjmą jej zwłaszcza te panie, które mają córki na wydaniu i radeby je widzieć jak najczęściej na zabawach i w otoczeniu młodych mężczyzn.

Trudno też otrzymać zajęcie dziewczynie „pyskatej".

Służąca winna być manekinem bez nerwów i tak zw. humorów. Z doskonałej równowagi i stanu całkowitej bierności nie powinno jej wytrącić ani żadne niepowodzenie osobiste, ani zły humor pani. Pani wolno być nerwową, służącej — nie. Jeśli zdarzy się jej unieść, lub ostro odpowiedzieć na niesprawiedliwe posądzenie czy zniewagę, których jej naogół nie szczędzą, uznaje się, że ma „pysk". (Właśnie tak, a nie inaczej, się to określa).

Jest rzeczą znamienną, że dbałość pani o pracownicę wyczerpuje się całkowicie w trosce o jej cnotę, moralność i spokojne reagowanie na doznawane przykrości i krzywdy. Na lojalne ustosunkowanie się do zdrowia służącej nie zostaje już miejsca.

Porcje oddziela się jej na brudnych, używanych talerzach. Ale proszę nie krzywdzić gospodyni niesłusznymi zarzutami. One tego nie robią bez woli służącej. (A jeśli nawet bez jej woli, to rzadko, b. rzadko). Pani się mianowicie pyta dziewczyny, czy ona nie ma nic przeciwko temu. Dziewczyna odpowiada przeważnie, że nie i nie do niej o to można mieć pretensję. Przede wszystkim się wstydzi zaprotestować, a poza tym nie ją uczono zasad higieny. Natomiast o higienie wie dużo jej pani. To też jest ona bardzo wymagająca w tym względzie. Gniewa się na służącą, jeśli nosi ona brudny fartuch. Przecież w tym fartuchu podaje się państwu obiad. Gniewa się, jeśli służąca się nie myje; gniewa się jeśli na meblach zostaje odrobina kurzu, a garnki nie lśnią czystością. Bo pani lubi czystość. Pani się brudem brzydzi i szczyci się tym. Ale wydziela służącej porcje na talerzu, na którym już ktoś jadł. Ale proszę się nie oburzać. Pani zapytała przedtem służącej, czy można. I chętnie da jej posiłek na czystym talerzu, jeśli tylko dziewczyna o to poprosi. A jeśli jest już tak nieuświadomiona, że nie rozumie, że po kimś jeść nie należy, to nie gospodyni winna. Ona nie ma tutaj szkoły i nie musi nikogo pouczać. Dziewczyna dostaje mięso albo to najtwardze, albo, jeśli jest drób, dziewczyna dostaje te części, które się je najmniej chętnie.

Kompotu daje się jej mało. Toć przed tem nie miała i tego. A wogóle to im służąca je mniej, tym jest lepiej. Bo żałować to się nie żałuje, ale jednak... I każdy kęs, niesiony przez dziewczynę do ust, pani śledzi i pilnie baczy, czy służąca nie smaruje sobie chleba za grubo masłem.

Śliczne są małe japońskie pieski, piękne są dogi, mądre i wierne są wyżły. Pani kocha psy. Według niej ludzie, którzy nie kochają psów, to źli ludzie. To też pani dba o swojego psa. Jeśli jest chory, nie żałuje pieniędzy na weterynarza. Pies liże z ufnością ręce opiekunów i zawieść tę ufność byłoby to okrutne i nieludzkie. Co innego służąca. „One" mają końskie zdrowie. Czyż pojęcie „wiejska dziewczyna" nie łączy się z myślą o tężyźnie fizycznej?

Mogą pracować przy nieco złym samopoczuciu, bo czymże jest dla „nich" grypa, czy angina, jeśli nie lekkim niedomaganiem. A jeśli je coś silnie boli, niech również pracują; szybciej zapomną o bólu. A humanitaryzm, o którym pani lubi rozprawiać? A wiedza o tem, że w chorobie najsilniejszemu nawet organizmowi nie należy przydawać wysiłku?

Ależ pani przejmuje się tym wszystkim szczerze. Wszak była z pieskiem u weterynarza i trzymała się wszystkich jego zaleceń.

Pani ma synka . Chce, by jej syn był człowiekiem kulturalnym. Więc chłopiec się dowiaduje, że należy być uprzejmym wobec kobiet. Należy im się kłaniać, ustępować miejsca, wyręczać w noszeniu paczek. Szczególnie, jeśli kobieta jest starsza. Ale nie odnosi się to chyba do służącej. Wszystko wskazywałoby na to, że należy ona do kobiet i to starszych, bo już ma dorosłą córkę. A jednak musi wykonywać za panicza szereg czynności, którym mógłby on podołać sam. I oto chłopiec pojmuje, że dobre wychowanie polega na grzeczności wobec kobiet dobrze ubranych.

Ze służącą jest wiele kłopotów. Np. zrobiła wszystko, co do niej należy i siedzi bezczynnie w kuchni. Do wieczora jeszcze dużo czasu. Pani jest szczerze zafrasowana. Czyż nie płaci za pracę od 7-ej rano do 10-ej godziny wieczorem? Czyż nie do niej ten czas należy? Niedzielne popołudnie, to owszem. To słusznie należy się służącym. To jednak są ludzie.

Roma Hal.

„Dziewczyna do wszystkiego"

POMOCNICA DOMOWA, Maria Ludwi... opisuje warunki, w jakich pracują dziewczęta na prowincji. Z małymi poprawkami list ten drukujemy.

Pracuję w rodzinie majstra krawieckiego; zatrudnia ona cztery dziewczyny dorosłe i dwie do posyłek. W trzech pokojach mieszka rodzina, składająca się z pięciorga dzieci i rodziców, razem ze mną 14 osób przebywa w mieszkaniu. Klienci wchodzą i wychodzą, maszyny terkoczą, dzieci krzyczą, a najgłośniej pan, stale niezadowolony z pracy swoich pomocnic.

Jestem dziewczyną do wszystkiego, gotuję, piorę bieliznę, sprzątam, chodzę na zakupy. Wstaję o godz. 6-tej rano i pracuję bez wytchnienia do 10-tej wieczór, a często — pranie, prasowanie — jeszcze dłużej. Otrzymuję 15 zł. miesięcznie po potrąceniu wkładki na Ubezpieczalnię. Pani moja zapewnia mnie, że w innych domach płacą jeszcze mniej, a pomocnica nie ma tej wygody, że dziewczęta uszyją jej suknię czy bluzkę.

Czuje się tak zmęczoną, że nie mogę rano wstać i muszę się gwałtem zmusić, żeby głowę podnieść, gdy budzik przypomina, że nie można dłużej pozwolić sobie na taki zbytek, jak sen.

Rodzice mieszkają na wsi, „gospodarze" na dwóch morgach, a 10 zł., które posyłam do domu jest wielką dla nich pomocą.

Chociaż nie mogę skarżyć się na pożywienie, nie mam apetytu, a lekarz w Ubezpieczalni dał mi lekarstwo na wzmocnienie. Radził mi, żebym zmieniła pracę, bo za młoda jestem i za słaba, żeby taką harówkę wytrzymać.

Dziewcząt, szukających miejsca jest dużo, obawiam się, że zostanę na bruku, a do wsi nie ma po co wracać i mój zarobek jest im koniecznie potrzebny.

Łamię sobie głowę, co robić, żeby nie zniszczyć zdrowia, chcę pracować, ale chyba ludzie nie mają prawa tak strasznie wyzyskiwać młodą dziewczynę.

Powiadają, że jest związek służby domowej, ale i w związku nie poradzą, że trzeba tak ciężko pracować.

Postanowiłam zgłosić się do związku, bo jestem sama i żadnej rady ani pomocy znaleźć w obcym mieście nie mogę.

POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA

organizuje

„MIESIĄC KOBIET"

od 30 maja do 30 czerwca 1937 r.

TOWARZYSZKI I TOWARZYSZE!

OBYWATELKI I OBYWATELE MIAST I WSI!

Na wielką skalę organizowana propaganda wśród kobiet należy od 1910 r. do propagandy pracy socjalistów świata całego. Kobiety w szeregu zorganizowanego i świadomego proletariatu tak miejskiego, jak wiejskiego, pracy umysłowej czy fizycznej — to potężny sprzymierzeniec *w walce o nowy ustrój społeczny, o nowy ład,* gdzie nie będzie wyzyskiwanych, bezdomnych, głodnych, nieszczęśliwych, dzieci opuszczonych.

„Miesiąc Kobiet" będzie wielką manifestacją mężczyzn, kobiet, młodzieży, przeciwko faszystowskim zamachom na wolność ludu.

TOWARZYSZKI I TOWARZYSZE! Faszyzm niemiecki i włoski w oparciu o kraje mniejsze podały sobie ręce, żeby świat cały zakuć w kajdany niewoli faszystowskiej. Hasła nienawiści wyznaniowej, narodowej i rasowej, zatruwają życie społeczeństw, siejąc zniszczenie w duszach dorastającej młodzieży.

Faszyzm organizuje wojnę i przez szał zbrojeń zmusza państwa demokratyczne do organizowania obrony. Setki miliardów wydaje świat na sprzęt wojenny, kiedy brakuje mieszkań, szkół i chleba powszedniego dla setek milionów ludzi.

W „Miesiącu Kobiet" prześlemy walczącemu, a wierzymy, *że zwycięskiemu ludowi Hiszpanii* zapewnienie naszej wierności dla czerwonych sztandarów, pod którymi walczy bohaterski naród z najazdem faszyzmu niemiecko-włoskiego pod opieką zdrajców z generałem Franco na czele.

W „Miesiącu Kobiet" z dziesiątków tysięcy piersi rozlegnie się wołanie *o zmianę ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, samorządu terytorialnego i ubezpieczeniowego, za pięcioprzymiotnikowym prawem wyborczym dla mężczyzn i kobiet, którzy ukończyli 21 lat.* Wiara w misje dziejową Polskiej Partii Socjalistycznej i prawo zajęcia przodującego stanowiska w państwie musi wejść w krew mas ludowych w Polsce.

Rząd Robotniczo-Chłopski to najpewniejsza rękojmia, że interesy szerokich mas ludowych zajmą pierwsze miejsce. Zarazie endeckiej przeciwstawimy świadomą walkę o nowy ustrój, *o Polskę Ludową.*

Miesiąc Kobiet będzie okresem propagandy wśród ludności *za wielkimi robotami publicznymi,* z budownictwem mieszkaniowym na czele. *Nie chcemy i nie możemy gnieździć się w norach bez światła i powietrza,* żądamy aby dla wszystkich dzieci było miejsce *w szkołach* o salach jasnych i słonecznych.

Protestujemy przeciwko ograniczaniu prawa do pracy kobiet we wszystkich zawodach. Wołamy, precz z przywilejami i uprzywilejowanymi. *Praca dobrze płatna, chleb dla wszystkich obywateli,* to czołowe żądanie klasy pracującej. Wypowiadamy wojnę GŁODOWI, który niszczy zdrowie młodych pokoleń.

W „Miesiącu Kobiet" wołać będziemy o przeprowadzenie systematycznej walki z *klęską alkoholizmu,* niszczycielem szczęścia milionów rodzin. Nie chcemy żadnej dobroczynności. Pomoc i ochrona macierzyństwa i dzieci, to obowiązek państwa.

Domy matek i dzieci budowane przez samorządy są nakazem, nie cierpiącym zwłoki. Opuszczone, zrozpaczone kobiety podrzucają niemowlęta, to oskarżenie dla dzisiejszego ustroju.

TOWARZYSZKI i TOWARZYSZE! „Miesiąc Kobiet" będzie okresem wzmożonej propagandy. W zwartych szeregach karnej organizacji zdobędziemy możność zwalczania najtrudniejszych przeciwności.

Kobiety i Towarzyszki! *Od 30 maja do 30 czerwca organizują nasze Komitety akademie, zgromadzenia i pochody.* Niech nikogo w tych szeregach nie zabraknie!

Niech żyje P. P. S.!

Niech żyje Wolność! Niech żyje Socjalizm!

Niech żyje Rząd Robotniczo-Włościański!

Centralny Komitet Wykonawczy
Polskiej Partii Socjalistycznej.
Centralny Wydział Kobiecy P. P. S.

Warszawa, w maju 1937 r.

Zbudźcie się, śpiące

Za oknami naszej kuchni rozlega się odgłos świata. Świata, który istnieje obok Was, w którym dzieją się wielkie przemiany, w którym pracuje, rozpacza, raduje się i przeklina swój los wielomilionowa gromada innych kobiet.

Odstąpcie na chwilę od garnków — **pomyślcie!** Ileż to rzeczy dzieje się na tym wielkim świecie. Rzeczy o których wy nawet nie wiecie. Zmieniają się rządy w rozmaitych krajach; od miesięcy trwa walka w Hiszpanii; długie powiększające się stale szeregi bezrobotnych tworzą czwartą międzynarodówkę — międzynarodówkę rozpaczy, beznadziejnej nędzy i okropnej krzywdy ludzkiej. Czyż nie pomyślałyście nigdy, że i wy możecie znaleźć się w tym koszmarnym szeregu? Zaprzestańcie na chwilę prania — zbuntujcie się! Nie pozwólcie, aby życie płynęło obok was, bez waszego czynnego udziału.

Nie pozwólcie, aby niesprawiedliwość i krzywdy ludzkie odbywały się za waszą zgodą (boć zgodą jest milczenie i bierność!)

Nie pozwólcie, aby przebudowano świat bez pomocy waszych rąk. Sprawa ogólna, sprawa społeczna — jest waszą sprawą, bo tylko wtedy wszyscy ujmą się za krzywdą jednego, gdy i ten jeden ujmie się za krzywdą wszystkich.

„W jedności siła" — stwórzmy więc siłę potężną jednocząc się w społecznych organizacjach.

Zbudźcie się śpiące!

Choć raz w tygodniu wyjdźcie ze swoich kuchen i izb — aby zetknąć się z innymi ludźmi i szerzej spojrzeć w świat. Nie zamykajcie się w „gronie rodzinnym" — to fałszywe hasło! — Chodźcie do nas, do socjalistycznych stowarzyszeń kobiecych. Odłóżcie na chwilę cerowanie.

Odstąpcie na chwilę od garnków. Zaprzestańcie na chwilę prania.

Wyjdźcie z waszych kuchen i izb choć raz w tygodniu. Dołóżcie swoją dobrą wolę i swój wysiłek do tej ogólnej pracy społecznej — pracy dla przyszłości!

A przecież ta lepsza przyszłość buduje się dla was i dla waszych dzieci — więc nie powinno i was w pracy zbraknąć.

Zbudźcie się śpiące!

Y. M.

Przypominamy o sobie

Najrozmaitsze organizacje i biura podróży porozsyłały już od kilku tygodni prospekty wycieczek na Paryską Wystawę Światową. Taka wycieczka na 10 — 15 dni kosztuje bagatelkę! — 250— 400 złotych!

Pojedzie nieliczna (w stosunku do 33 milionów mieszkańców Polski!) grupa osób, które prawdopodobnie już nie raz były za granicą i dla których będzie to jedna więcej przyjemna wycieczka.

A my? A czy kto pomyślał o naszej gromadzie? O gromadzie szarych, codziennych pracujących ludzi, — ludzi, którzyby również powinni zobaczyć inne kraje, inne zwyczaje, inne państwa.

Dlaczego wyjazd poza granice Polski ma być przywilejem „wybranych"?

Istnieje przecież oświata dla dorosłych — istnieje nawet fundusz oświaty pozaszkolnej. Ale czy pamięta kto o wartościach kształcących wycieczek?

Przenikanie wartości kulturalnych narodów, zbliżanie się i zaprzyjaźnianie państw zależą przede wszystkim od osobistego kontaktu przedstawicieli poszczególnych społeczeństw. Warstwy pracujące Polski powinny móc korzystać bezpośrednio z dobrodziejstw obcych kultur, poznać osobiście inne kraje i innych ludzi. Tylko bowiem państwa i narody, które się znają, szanują i rozumieją potrafią pożytecznie współpracować.

Dlatego też my, ludzie pracy— chcemy szerzej spojrzeć na wszystkie ludzkie sprawy, chcemy wyjść poza granice oznaczone słupami.

Czy nie dałoby się zorganizować w ramach międzynarodowej wymiany — wycieczek robotniczych do innych państw? Musimy o sobie przypomnieć!..

M. M.

Organizacja pomocnic domowych w Danii

W roku 1899 liczył związek służby domowej 25 członkiń, obecnie jest najliczniejszą organizacją zawodową obejmującą kobiety i mężczyzn pracujących w gospodarstwie domowym, hotelach, restauracjach. Żeby sprostać zadaniu, kierownicy pragnęli dać swoim członkiniom fachowe wykształcenie. Przystąpiono do otwarcia szkoły zawodowej, gdzie za minimalną opłatą młode dziewczęta uczą się przez 6 miesięcy gotowania, sprzątania, prania, prasowania i t. d.

Dzięki zrozumieniu ważności tej pracy, związek otrzymał subwencje od rządu i gminy i wybudowano wspaniały gmach cztero piętrowy, gdzie mieści się szkoła z internatem, pralnia, restauracja, przedsiębiorstwa dochodowe. — 16 nauczycieli i nauczycielek wykłada na kursie, kierownictwo spoczywa w rękach fachowców.

5.600 dziewcząt ukończyło szkołę, to też w Danii nie ma „garkotłuków", czy kucht, są wyszkolone pomocnice domowe, spełniające sumiennie swoje obowiązki.

Związek wywalczył dla tej kategorii pracownic wysokie zarobki, urlopy, odpowiednie ustosunkowanie się pracodawców.

Ale co jest równie ważną zdobyczą, poszanowanie dla pracy domowej, dotychczas lekceważonej.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

— To cesarska woda. Słyszałeś o cesarzu? Cesarz to wielki człowiek. Taki wielki człowiek! Rozumiesz? A to — brodacz pogładził butelkę — to jego woda. On tylko taką pije. Mocną!

Imteurgin nic nie rozumiał — patrzał tylko jak czerwony język kosmatego człowieka obraca się pomiędzy jego obrosłymi sierścią czerwonymi wargami.

Do namiotu wszedł Kutuwja. Przywlókł za rogi zabitego jelenia. Odrazu pokrajał go na kilka części i zaniósł mięso psom. Potem wrócił do namiotu i rzekł:

— Nakarmiłem mięsem szczekających gości.

Kupiec dał Kutuwji kawałek cukru. Kutuwja obracał go w palcach, wąhał, potem włożył do ust i zaczął ssać.

— Smaczny kamień — rzekł. — Dawno nie jadłem takiego .

Gdy goście wypili herbatę, Kuch ugotowała mięso i położyła je na fokowej skórze.

Kupiec znów wziął swój lodowy sopel i uderzył nim o dłoń. Z sopla wypadło coś miękkiego jak ulęgałka.

CESARSKA WODA

Kupiec nalał wody do filiżanki i rzekł, — zwracając się do Imteurgina:

— No, skosztuj mojej cesarskiej wody.

Imteurgin powąchał, lecz natychmiast skrzywił się i zakaszlał.

— Och, zła woda. Zupełnie, jak ogień.

Chudy gość mlasnął językiem i rzekł:

— Połknij.

Imteurgin wypił łyk i pokiwał głową.

Kutuwja też skosztował i ciężko dysząc przywarł wargami do filiżanki. Potem podał filiżankę matce. Kuch odpiła trochę, wykrztusiła coś chrypliwym głosem i dała Rultynie. Rultyna połknęła i zamknęła oczy. Potem podsunęła filiżankę Tynatwal. Tynatwal spojrzała na Rultynę, potem na wodę i ostrożnie umoczyła wargi w filiżance.

— Gryzie — rzekła i wlała resztę w usta dziecku. Dziecko zamknęło oczy, otworzyło usta i wyprężyło się całe.

Kupiec klepał się po kolanie i śmiał na całe gardło.

— Mamo — wybełkotała Tynatwal — dlaczego mały ma zupełnie białe oczy.

— Pewnie od tej złej wody — odrzekła jakby przez sen matka.

— Mamo — krzyknęła Tynatwal — ta woda chce wyjść ze mnie.

Matka nie słuchała jej.

Tynatwal niespokojnie kręciła się po namiocie, potem zgięta we dwoje pochyliła głowę prawie do ziemi.

Wymiotowała. Kuch chwiejąc się dopadła posłania i rzuciła się na futra. Kutuwja wstał i oparł się mocno o ściankę namiotu. Tylko Imteurgin siedział, kiwając się, i mówił ożywiony:

— Kosmaty gość! Kosmaty gość! Obrośnięta twarz! Sierść rośnie mu na twarzy, czerwona sierść, jak u starej niedźwiedzicy. W oczach błyszczą kawałki lodu. Okrągłe kawałki lodu. Oczy sobie odmroził kosmaty gość.

— Gospodarzu — tarmosił go kupiec—będziemy handlować!

Imteurgin podniósł głowę.

Kupiec porozkładał na posłaniu noże, topory, paciorki, filiżanki, suchary, a potem wyciągnął z worka puszystą skórę srebrnego lisa, rzekł:

— O! taką dawaj!

Imteurgin wziął do ręki błyszczący topór i, dotknął palcem ostrza. Potem w milczeniu poszedł w kąt namiotu i wyciągnął z worka najprzód jedną skórę lisią, później — drugą.

— Jeszcze — krzyknął kupiec i skinął na chudego. Chudy wybiegł — pewnie do sań i przyniósł jeszcze dwa skórzane worki.

Z jednego wyjął wielki, pękaty czajnik i masywny czarny kociołek, z drugiego —niebieskie, żółte i zielone filiżanki, dwie paczki herbaty i trzy paczki mocnego tytoniu.

Imteurgin przypomniał sobie swój stary pogięty czajnik i filiżanki — skorupy ściągnięte rzemieniami.

Powąchał tytoń, opukał dno kotła, dotknął czajnika i znów poszedł w kąt izby.

— Szukaj, szukaj — rzekł kupiec.

Imteurgin zaczął wyciągać z worka jedną skórkę po drugiej. Wyciągnął dwanaście puszystych skórek białych lisów, pięć jaskrawo rudych lisów i dwie skórki rosomaków o długim ciemnym włosie.

Kupiec przykucnął na ziemi i jął szybko zbierać skórki, które przyniósł Imteurgin.

Przetrząsał jedną po drugiej i rzucał je chudemu. Chudy, uśmiechając się nieznacznie, starannie pakował skórki do worków.

A Imteurgin siedział na swym dawnym miejscu i zadowolony wpatrywał się w nowe piękne rzeczy, przywiezione przez gościa z za dalekiej rzeki.

— No, jeszcze trochę cesarskiej wody, — rzekł kupiec i nalał pełną filiżankę. Imteurgin jednym tchem wypił ją i zmrużył oczy.

Kupiec rozejrzał się wokoło. Kobiety leżały z zamkniętymi oczami, dzieci też spały z twarzami ukrytymi w posłaniu. Tylko Kutuwja siedział z podwiniętymi nogami i nie spuszczał oczu z gościa. Kupiec podsunął mu filiżankę. Kutuwja ujął ją obiema rękami i chciwie pił.

— No, młody gospodarzu, i ty też poszukaj czegoś w swojej poduszce. Może znajdziesz tam lisa — białego albo srebrnego. Dam ci za to całą butelkę cesarskiej wody.

Ale Kutuwja nie zrozumiał, o co chodzi.

Wybiegł z namiotu, nabrał pełne garście śniegu i napchał nim sobie usta.

Potem chwiejąc się, powrócił do namiotu rzucił się na posłanie i zasnął twardym snem.

DOWCIPNY HANDEL

Pierwszy obudził się Imteurgin. Uniósł się na posłaniu i rzekł ochrypłym głosem:

— Gościu, daj jeszcze wody.

Ale gość nie odzywał się.

Imteurgin przetarł oczy. W namiocie było ciemno. Ze wszystkich kątów rozlegało się głośne chrapanie.

Imteurgin wyszedł z namiotu. Natarł śniegiem twarz i głowę. Orzeźwiło go to.

— Wstawaj, wieszaj czajnik — rzekł do żony. — Pić mi się chce.

Kuch poruszyła się i dotknęła ręką twarzy. Zwlokła się z posłania i zaczęła kręcić świderkiem, by rozniecić ogień. Długo jej się to nie udawało — ręce były zbyt słabe.

Nareszcie zapaliła lampkę i wniosła do jorongi.

Imteurgin ogarnął wzrokiem śpiących i rozejrzał się po wszystkich kątach. Gości nie było w namiocie. Kutuwja i Rultyna—oboje zupełnie pijani, — leżeli na skórach. Twarze mieli mocno zaczerwienione. Tynatwal zwinięta w kłębek leżała przytulona do śpiącego psa.

Dziecko zbudziło się i zapłakało. Imteurgin wetknął mu do ust szczyptę tytoniu. Mały zaczął się krztusić. Kuch gniewnie spojrzała na męża, brudnymi palcami wyjęła z ust dziecka tytoń i włożyła go sobie do ust.

Potem przyniosła stary pogięty czajnik i powiesiła nad lampką.

— Powieś nowy czajnik, — rzekł Imteurgin — będziemy pić z nowego czajnika.

— Niema nowego czajnika — odrzekła Kuch.

Imteurgin spojrzał na nią i rzekł:

— Poszukaj, żono. Czajnik jest. Wczoraj kupiłem go od kosmatego gościa. I nowy kocioł też, i nowy topór, i jeszcze nowe filiżanki, — wszystko teraz będziemy mieli nowe.

Kuch szukała w łożu, potem w namiocie. Znalazła czarny zardzewiały kociołek, trochę tytoniu, dwie filiżanki, topór i próżną butelkę. Czajnika nie było.

— Pewnie gość zabrał go z sobą — rzekła i usiadła przy starym czajniku.

Imteurgin spojrzał na żonę. Na szyi jej połyskiwały nowe błyszczące paciorki.

Imteurgin zajrzał do kąta, wyciągnął worek. Wczoraj jeszcze worek był naładowany po brzegi skórkami srebrnych i białych lisów i rosomaków. — Teraz był zupełnie pusty.

— Oszukał nas gość, — rzekł Imteurgin do żony! — Futra zabrał, a nowego czajnika nie zostawił. Pewno komu innemu go pokaże i także go oszuka. Będzie tak po całej tundrze mój czajnik obwozić.

Podniósł do góry nowy topór i z całej siły uderzył nim w pustą butelkę. Butelka rozprysła się w drobne kawałeczki. — Niech sobie kudłaty tak samo łeb roztrzaska — rzekł Imteurgin.

SĄSIAD KARAWJA

W jorondze spał pies. Nagle podniósł głowę i poruszył uszami. Po chwili zaszczekał głośno i wyskoczył z pościeli.

— Hej! — zawołał Imteurgin. — Jakiś hałas na dworze. Może wrócił kosmaty?

Imteurgin zupełnie nagi wypadł z namiotu.

Przed namiotem stały dwa jelenie zaprzężone do wielkich sań.

Imteurgin cofnął się o krok.

— To ty, Karawja?

— Y-y — rzekł człowiek w podeszłym wieku, odziany w czarną futrzaną bluzę.

Przywiązał jelenie do skórzanych pętlic przymocowanych do ścian namiotu.

— Widocznie jest ci bardzo gorąco — zażartował gość.

Imteurgin spostrzegł dopiero, że jest nagi i zadrżał na całem ciele.

Skurczył się i krzyknął:

— Chodź do jorongi.

— Żono — rzekł — gotuj mięso, przyjechał sąsiad Karawja.

Kuch obudziła Rultynę i syna.

— Wstawajcie — rzekła. — Sąsiad przyjechał.

Karawja pozostawił w namiocie odzież i też zupełnie nagi wszedł do łoża. Najpierw przytulił się do Imteurgina i powąchał jego ucho, potem przytulił się do Kuch, potem — do Kutuwji, potem do Rultyny, do Tynatwal, a na samym końcu przycisnął do piersi dziecko.

(D. c. n.).

PODWYŻKA

Marta umyła starannie ręce pod kranem i wytarła je o brudną szmatę, która w pokoju wisiała na gwoździu, służąc za ręcznik wszystkim robotnicom tego oddziału fabryki. Potem wyjęła z kieszeni czerwono emaliowaną puderniczkę z zielonym paseczkiem i przeglądając się w małym lusterku, umieszczonym po wewnętrznej stronie przykrywki jęła sobie bielić nos i zlekka czerwonawe policzki.

Właśnie zaczęła wkładać na głowę granatowy beret, gdy na plecach poczuła delikatne dotknięcie. Obejrzała się szybko.

Pan majster z papierosem w ustach i z obleśnym uśmiechem na twarzy przyglądał jej się przenikliwie, aż w końcu rzekł:

— Ładna z ciebie dziewczyna, Marta, powodzenie pewnie masz?

I sięgnął ręką w stronę jej policzka, jakby chciał ją poufale uszczypnąć. Usunęła się z obrzydzeniem. Oczy jej patrzyły dziko.

— A bo co? — odparła wrogo.

— Nic, Marta, tylko tak sobie myślę, że warta jesteś grzechu, jak pragnę podwyżki.

Nie zdziwił Marty ten obcesowy ton. Pan majster, cały magik na tym babskim oddziele, rządził się jak szara gęś. Robił co chciał i wszyscy musieli się z nim liczyć. Praktykował długo za granicą w Belgii i we Francji, to ta i inżynier, i dyrektor nawet mieli go w poważaniu, a cóż dopiero robotnice, dla których panem był życia i śmierci. Jak powiedział, tak zawsze było. Przyjmował i wyrzucał kobiety, jak mu się tylko żywnie spodobało, z nikim się nie licząc i nikogo o zdanie nie pytając. A że chłop był jurny i krewki, a babę miał słabą, chorowitą to i chętnie się przywalał do robotnic, a już takie było prawo sakramenckie na oddziele, że która nie chciała mu być powolną i zbytnio sukienkę w garści trzymała, to brał ją za pysk, za pierze i na powietrze świeże.

To też Marta pojęła, że majster z niej chce sobie zrobić podkładkę i serce drżało w niej bojaźnią. Miała, bowiem swój honor i wiedziała, że ślusarza Antka, z którym była po słowie i który na nią codzień pod budą czekał i do domu odprowadzał pod nijakim pozorem nie zdradzi, a tym samym i redukcję jakby pewnikiem już miała.

Złapała przeto palto, zarzuciła na ramiona i rzuciwszy szybko:

— Dowidzenia...

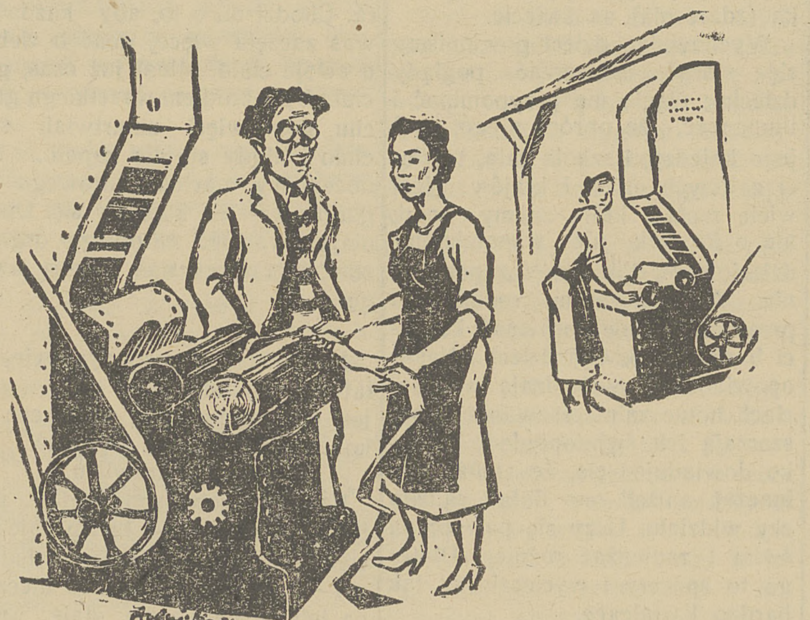
wybiegła z szatni, pędząc ze strachu po trzy schody na jeden skok.

Pan majster roześmiał się złośliwie i podszedł do okna. Ćmił papierosa i patrzył długo, jak tłum robotnic przesuwał się przez bramę wyjściową. Dostrzegł jak Marta podbiegła do Antka, rzuciła mu się w ramiona i gystykulując żywo, jęła coś opowiadać. — Powoli odeszli w głąb ulicy.

— Toś ty taka — pomyślał sobie.

Roześmiał się jeszcze raz, bo sobie uświadomił, jak to przyprawi rogi temu, nieznanemu młodzieńcowi.

Od tego czasu praca w fabryce stała się dla Marty prawdziwym piekłem. Nie było dnia, żeby majster nie przystanął koło jej warsztatu, żeby czegoś nie nagadał, czegoś nie zganił, czegoś nie



znalazł, jakiegoś feleru w robocie. Co i raz miał jakąści przyczepkę, a i w samych przywalankach stale się robił natrętniejszy.

Doszło do tego, że po tygodniu, to już mówił jej wyraźnie:

— Marta! albo będziesz moja, albo pójdziesz stąd precz.

I Marta wiedziała, że majster mówił prawdę. Gryzła się tym dziewucha, aż przybladła i wychudła. „Stare świnidło", myślała „nie ma już kogo. Wszystkie już prawie wytarmosił, teraz do mnie się zabiera".

Aż raz po fajerancie przychwycił ją majster na schodach i tak powiada:

— No, Marta — już mnie teraz zwodziła nie będziesz. Wóz albo przewóz. Albo będziesz moja dziś wieczorem, albo jutro będzie wymówienie. Wiesz, że ze mną żartów niema.

Z początku zbierało się jej na płacz, bo się do tej pracy przyzwyczaiła, a drugą nie tak łatwo przecież znaleźć. Chyba pójść do służby, ale co to. Tu miała jak drut pięćdziesiąt kawałków co drugi piątek, a jak akord dobrze poszedł to nieraz i jakaś jeszcze złotówczyna przyskoczyła. Odparła więc:

— Dobrze, panie majstrze. Będę. Niech pan przyjdzie o dziesiątej wieczorem na plac za fabrykę, to wyskoczę z domu i zrobię wszystko co pan majster zechce.

— Dobrze, bądź. Będziesz miała podwyżkę, jak się dobrze sprawisz.

I patrzył za nią jak zbiegła ze schodów, wysoka, zgrabna o wysmukłych zdrowych nogach, opatulona w szarą chustkę w jasne kraty, jako, że był zwykły a nie przedświąteczny dzień.

Punkt o dziesiątej pan majster stawił się na umówionym miejscu. Chodził niecierpliwie tam i z powrotem, paląc niespokojnie papierosa za papierosem i raz wraz spoglądając przy ich ogniu na zegarek.

Minął kwadrans. Marty nie ma. „Nie przyjdzie", pomyślał z wściekłością. „Nacięła mnie kanciara. Dam ja jej za to, dam, cholerze. Popamięta, co znaczy swego majstra do wiatru wystawiać".

Już miał iść, wściekły jak nigdy, do domu, gdy nagle rozległ się stukot kroków od strony domów. Z głębi placu zbliżał się ktoś. Wprawne ucho starego wyjadacza rozróżniło dźwięk wysokich obcasów. W świetle dalekiej latarni dojrzał szarą plamę chusty nad szybko przebierającymi nogami.

— Jest pomyślał. I skierował się w stronę zbliżającej się postaci.

— Marta — to ty? — zapytał. Postać nie odpowiedziała, ale zaczęła kiwać zachęcająco ręką. Poskoczył w jej stronę. Dobiegł i raźno pochwycił ją w ramiona, pragnąc pocałunkiem podsycić pierwsze płomyki żądzy.

Ale tu stała się rzecz dziwna. Postać zrzuciła chustkę (pan majster dojrzał spodnie, marynarkę i jasny krawat) i krzyknęła męskim głosem

— A ty ,taki synu! Proletariackiej córki ci się zachciewa. Masz, draniu, ona da ci słodycz, ty burżujski pachołku.

Nim pan majster zdołał wyrzec słowo lub zastosować jaką obronę, twarda ręka poparzyła ciosami twarz, pośladki zainkasowały kilka kopów, i kapelusz potoczył się po placu. Czyjeś buciki rozkrwawiły mu nos, porwały ubranie i wydarły z nad górnej wargi kępę rzadkawych wąsów.

A gdy nazajutrz rano pan majster przyszedł do fabryki, był potulny jak baranek. Gębę miał owiązaną bandażem, a na czole rozsiadł się siniak wielkości pięciozłotówki. Przeszedł cichutko koło warsztatu Marty, nie mówiąc do niej ani jednego słowa i patrząc uparcie w zupełnie inną stronę. A pod koniec tygodnia. przy wypłacie, stwierdziła Marta, że podniesiono jej płacę o 10 proc. Uradowana zbiegła na dół, aby podzielić się tą miłą wiadomością z czekającym na nią, jak codzień, Antkiem.

Włodzimierz Lencki

Nie szukam dziury w całym

Niech żyje król!

I któżby się spodziewał, że socjaliści staną się zdecydowanymi zwolennikami królów! Ostatnio tak się jakoś składa, że sympatia, uznanie ludu skierowuje się w stronę nielicznie pozostałych w świecie tronów. Oto współczuliśmy niedawno pokrzywdzonemu przez włoskie dyktatorskie zapędy królowi czarnej Abisynii, biliśmy brawo królowi angielskiemu Edwardowi, gdy tak szlachetnie wyszedł z walki pomiędzy głosem serca a pokusą tronu. Teraz znowu z uśmiechem sympatii wysłuchujemy przez radio, wyczytujemy w pismach o koronacji króla Jerzego VI.

Koronacja ta — jak słyszeliśmy wspaniałością przekracza wszystkie bajki jakieśmy kiedykolwiek o królach słyszeli. W tej bajce 20 wieku bierze udział i złota kareta ciągniona przez osiem siwków - siwogrzywków, i korony iskrzące się brylantami i płaszcze gronostajowe o trenie tak wielkim i ciężkim, że nieść go musi aż 8 paziów — i jeszcze cudowniejsze niż w dawnych bajkach postacie — tysiące dziennikarzy, aparatów filmowych i radiowych, które utrwalają ceremonię w słowie, ruchu.

Pomyśleć tylko — ile to dziesiątków tysięcy ludzi pracowało — a co za tym idzie zarabiało — przy montowaniu wspaniałego angielskiego przedstawienia dla całego świata. Szewcy, krawcy, złotnicy, restauratorzy, malarze, dziennikarze — nie starczy miejsca na wyliczanie zawodów, które w ciągu wielu miesięcy miały możność zarobkowania przy tych iście królewskich „robotach publicznych".

Przecież przyzwyczailiśmy się, że król nie potrafi robić nic więcej tylko prowadzić wojny.

To też bardzo radzi jesteśmy ze zmodyfikowania pojęcia o królach — i przyklaskujemy władcom, którzy „ożywiają życie gospodarcze" nie przez uruchamianie przemysłu wojennego.

Stanowczo wolimy hołdować tradycjom staroangielskim, nakazującym wydawać milionowe sumy na ceremonie koronacyjne, niż pakowanie milionów w fabrykację armat i bomb.

I dlatego właśnie — chociaż nasza proletariacka tradycja nie wyrosła bynajmniej na przyjaźni z tronami — w danym wypadku uśmiechamy się życzliwie do królewskiej pary nagielskiej i mówimy:

— Bardzo ładnie się bawicie. Daleko ładniej niż Mussolini i Hitler.

NAT.

Dziecko i my

Rozszerzajmy światopogląd

Żyjemy w czasach nienormalnych, w okresie, kiedy państwa odosobniają się za pomocą sztucznych granic i utrudnień paszportowych, kiedy narody odgradzają się od siebie szowinizmem i „rasizmem". Ludzie z jakąś niewytłumaczoną pasją zwężają świat swoich zainteresowań, krępują umyślnie jakby rozwój swojej umysłowości i swego ducha.

Każdy zamyka się w kręgu własnego „podwórka", zacieśnia coraz bardziej swoje życie i zwęża je tylko do najkonieczniejszych kłopotów i spraw.

Jakaś zaraza ogarnęła ludzi na całym świecie i nikt nie chce widzieć dalej własnego nosa.

Żyjemy w czasach nienormalnych. Pomimo to naszą młodzież i nasze dzieci powinniśmy przygotowywać do normalnego życia. Obowiązkiem naszym jest wychować młode pokolenia na dzielnych i mądrych ludzi, którzyby chcieli i potrafili przebudować to wszystko, co jest złe i przestarzałe. — Każdy zaś mądry człowiek musi mieć „głowę otwartą", to znaczy musi interesować się wszystkim, co dzieje się wokół niego.

Nie może on ograniczać swoich wiadomości do rzeczy najprostszych i jemu najbliższych, bo umysł jego byłby wtedy ciasnym i niezdolnym do pojęcia rzeczy ogólnych i poważnych. Nasza młodzież powinna interesować się nietylko swymi osobistymi sprawami, nietylko troskami i radościami swojej rodziny czy sąsiadów, ale i sprawami całego społeczeństwa, całego państwa i całej ludzkości.

Wszystko to, czym się człowiek interesuje, nad czym się zastanawia i o czym myśli, stanowi jego światopogląd (jak spogląda na świat).

Światopogląd jednostki tępej jest ograniczony, światopogląd zaś jednostki rozwiniętej jest szeroki i obejmuje wszystkie zjawiska (zdarzenia) na świecie.

Wychowując dzieci powinniśmy się starać rozszerzać poglądy dziecka; ciągle mu przypominać i tłumaczyć, że oprócz niego, są i jego koledzy, i szkoła cała, i dzieci z innych miast i krajów. Jest wiele rzeczy, które znamy sami, ale o których nie wspominamy dzieciom ot, tak, przez zapomnienie. A tymczasem rozmowy i przeprowadzanie porównań kształci bardzo i rozwija dzieci. Nasze opowiadania wzbudzają w dzieciach nowe zainteresowania i rozszerzają ich światopogląd. Dziecko dowiaduje się, że może być inaczej, aniżeli ono dotąd sądziło czy widziało. Uczy się patrzeć na świat i zauważać różnice. Dlatego to spacery i wycieczki są tak bardzo kształcące.

Nie zamykajmy się w ciasnym kręgu kłopotów domowych. Wyjdźmy ze „swego podwórka". Zainteresujmy się sprawami ogólnymi. I dzieci nauczmy patrzeć dalej czubka swego nosa. Rozszerzajmy i swój i ich światopogląd.

J. M. P.

Odpowiedzi redakcji

Mak. Lwów. Korespondencji o Berezie nie możemy umieścić.

Helena Wola.... Treść zawiła, nie wiemy kogo oskarżacie. Napiszcie dokładnie i czytelnie.

Zofia Ludwisiak. „Lekarz domowy" może dawać wskazówki ale leczyć się według tych rad nie należy. W książce nie ma i być nie może rozpoznania choroby, co może dokonać lekarz po dokładnym zbadaniu.

Z treści listu przypuszczam, że to będzie guz i operacja może się okazać jedynym ratunkiem. Nie zwlekajcie.

Wilno. Sprawę długu wyjaśnicie z pielęgentką, która przyjedzie na akademię. Odczyty jeszcze nie przepisane, prześlemy za tydzień.

Niebywały sukces

Wiadomość, którą w niniejszej wzmiance pragniemy podać, winna zainteresować nasze czytelniczki tym bardziej jeszcze, iż dotyczy bardzo ważnego działu gospodarstwa domowego.

Hasłem naszym było i będzie uniezależnienie się od zagranicy.

Wszelki wysiłek naszych firm, zmierzający do produkowania tego co wyrabia zagranica, musimy przyjąć zawsze z jak największym zadowoleniem.

Dowiadujemy się, że znana fabryka przetworów chemicznych „Dobrolin", wypuściła obecnie wosk płynny do froterowania posadzek, który w niczem nie ustępuje wyrobom zagranicznym, a nawet je w jakości przewyższa.

Jeżeli zatym nasze Panie posiadając wytworne mieszkanie, chcą, by ich posadzki harmonizowały z całością mieszkania, winny od tej chwili używać jedynie wosku płynnego do froterowania posadzek „Dobrolin".

A. M.

Dbajmy o zdrowie

Choroby skóry

Gdy piszę o różnych chorobach, gdy opisuję ich objawy i cechy — to czynię to nie po to, aby każda z was, drogie czytelniczki, zaczęła doszukiwać się u siebie jakichś bólów i chorób—i stąd, powrównując te objawy z tym, o czym piszę zaczęła się uważać za ciężko chorą. Chodzi mi o to, aby każda z was zaczęła więcej dbać o siebie, o swoje ciało. Minął już czas, gdy ciało było źródłem wszelkiego grzechu, gdy święci umartwiali swe ciało i nigdy się nie kąpali... My doceniamy wartość zdrowego organizmu — i... kąpiemy się. Doceniając wartość zdrowego organizmu, zwracamy nań baczną uwagę.

***

Każda dobra gospodyni wie, że łatwiej jest naprawić coś — gdy jest tylko mały brak, gdy rzecz jakoś dopiero zaczęła się psuć.

Tak jest i ze zdrowiem.

Każda choroba, spostrzeżona gdy tylko się zaczęła — łatwo daje się wyleczyć. Gdy chorobę zaniedbamy—staje się ona trudno uleczalna lub wcale się nie daje wyleczyć.

Dlatego też, omawiając poszczególne choroby zwracamy baczną uwagę na opis jej początków.

Dzisiaj omówię niektóre choroby skórne. Choroby skórne naogół możemy podzielić na choroby wrodzone i nabyte. Wśród nabytych znów rozróżniamy choroby zakaźne i choroby urazowe, do których należą również choroby skórne zawodowe. Wobec tego, że choroby wrodzone naogół są nieuleczalne bądź nie dają groźnych powikłań — zacznę od omawiania chorób nabytych.

Skóra jest narządem osłaniającym nasze ciało. Na nią przede wszystkim działa wiele czynników szkodliwych.

Gdy skóra jest utrzymywana w czystości — organizm daje sobie radę z tymi urazami skóry. Gdy skóra jest brudna — występuje choroba.

Jedną z najczęstszych chorób skóry jest wyprzenie zwane także odparzeniem. Niema prawie takiego człowieka, którvby nigdy nie miał do czynienia z tą chorobą.

Wyprzenie występuje wszędzie tam, gdzie duże powierzchnie skóry stykają się ze sobą. A więc: pod pachami, w pachwinkach, w fałdach sromowych, w bróździe międzypośladkowej, pomiędzy palcami nóg, pod zwisającymi sutkami i t. d.

Wyprzenie takie może utrzymać się latami, sprawiając wiele przykrości, tym bardziej, że może spowodować w następstwie cięższą chorobę jak np. róża.

Co trzeba robić, aby uniknąć wyprzenia?

Przedewszystkim często się **myć**, szczególnie zaś pamiętać o utrzymaniu w czystości tych miejsc, które najbardziej się pocą. Jeśli wyprysk już wystąpił — należy znów pamiętać o czystości. Zajęte wyryskiem miejsce należy często przesypywać talkiem. Przy uporczywych wypryskach można zastosować następującą receptę, którą każda apteka wyda bez trudności.

Rp. Talci veneti, Linzi oxydati āā 20,0, Glicerini 15,0, Spiriti ad 100.

Bardzo częstą chorobą skóry są **nagniotki.** Ludzie skłonni do nagniotków powinni nosić krążki filcowe, które chronią miejsca wrażliwe i łagodzą ból. Aby uniknąć nagniotków, nie należy nosić ciasnego obuwia.

Nagniotki można ścinać — ale przytym należy pamiętać o zachowywaniu czystości. Ścięcie nagniotka brudnym narzędziem lub na brudnej nodze — może spowodować ciężką chorobę, a nawet śmierć.

Dużą ulgę a czasem nawet wyleczenie nagniotków przynoszą częste kąpiele nóg w wodzie z dodatkiem sody lub mydła szarego. W wypadkach uporczywych należy jednak zgłosić się do lekarza, który przepisze skuteczny środek.

Przy **oparzeniach** najlepiej zastosować odrazu mazidło wapienne (olej pół na pół z wodą wapienną) — środek tani i skuteczny. Każda gospodyni powinna go mieć przy sobie w kuchni. Bardzo dobrze działa również twarda maść borowa (z dodatkiem wosku lub parafiny). Kawałek gazy lub czystego materiału lnianego smarujemy maścią i kładziemy na miejsce oparzone. Opatrunek taki zmieniamy codziennie.

O ile wytworzyły się pęcherze, nakłuwamy je wyżarzoną igłą — pokrywając je opatrunkiem w wyżej podany sposób.

Jeśli oparzone zostały duże przestrzenie skóry należy bezwzględnie udać się jaknajszybciej do lekarza!

Oparzenie $^1/_{10}$ części skóry może być dla życia groźne, a oparzenie $^1/_3$ — powoduje śmierć!

NA SZEROKIM ŚWIECIE

W HISZPANII wojska Mussoliniego doznały klęski. Bohaterska armia republikańska zmusił „czarne koszule" do ucieczki, na placu boju pod Madrytem zostało wielu zabitych i rannych.

Toczy się krwawy bój w prowincji Basków, bombardowanie cywilnej ludności, niszczenie miast i osiedli nie ustaje.

W całym świecie budzi się uczucie oburzenia i zgrozy przeciwko najazdowi niemiecko - włoskiemu na Hiszpanię i niezadowolenie z pracy Komitetu nieinterwencji. Hiszpanii republikańskiej należy się pomoc, tak woła proletariat przez swoje międzynarodowe związki zawodowe.

W NIEMCZECH po raz pierwszy nowa „Partia Wolności" wyszła na widownię. W masowo rozrzuconej odezwie domaga się wolnych wyborów przez ogólne głosowanie ludności.

W BELGII faszyści doznali klęski, przez upadek przy wyborach ich czołowego kandydata (zaufanego faszystów niemieckich) Degrella. Wszystkie partie połączyły się przeciwko zamachowi zdrajcy, zwyciężył premier rządu, Van Zeeland.

W SOWIETACH w dalszym ciągu szaleje teror, aresztowania najwybitniejszych działaczy bolszewickich są na porządku dziennym. Ostatnio aresztowano z nakazu Stalina kierownika tajnej policji Jagodę i jego współpracowników.

Kilku starych działaczy zesłano na wygnanie, inni zasiądą na ławie oskarżonych.

W PALESTYNIE trwają walki Arabów z Żydami, napady na osiedla żydowskie, podpalanie ogrodów pomarańczowych, lasów nie ustają. Protektorka Palestyny, Anglia proponuje podział kraju na część żydowską i arabską. Obydwie strony nie przyjęły planu rządu angielskiego.

W POŁUDNIOWEJ AFRYCE należącej od wojny światowej do Wielkiej Brytanii (dawne kolonie niemieckie) rząd zakazał organizowania Niemców pod znakiem Hitlera. Zaraza faszystowska dociera do najodleglejszych zakątków świata, niosąc wszędzie groźbę wojny.

W SZWAJCARII zapadły surowe wyroki sądowe na ochotników, którzy chcieli zaciągnąć się do brygady międzynarodowej na froncie hiszpańskim.

Rząd wydał zakaz organizowania partii komunistycznej i w konsekwencji nie wolno było komunistom organizować pochodu na 1-go Maja.

W ANGLII, FRANCJI i AMERYCE robotnicy przystąpili do strejków na nienotowaną w dziejach skalę. Strejkuje po 400 tysięcy ludzi, a solidarność akcji budzi podziw.

OBAWA NAWROTU FALI KRYZYSU zmusiła rządy wielkich mocarstw do rozpoczęcia rozmów na temat porozumienia gospodarczego w skali międzynarodowej. Na drodze do porozumienia stają kraje faszystowskie, Włochy i Niemcy.

W HISZPANII rząd republikański ogłosił dekret nadający kobietom równe prawa z mężczyznami. Małżonkowie mają równe prawa i obowiązki t. zn., że bezrobotny mąż ma prawo domagać się pomocy, o ile żona ma pracę i zarobek. W stosunku do dzieci rodzice decydują, jeżeli nie mogą się pogodzić urzędnik - sędzia rozstrzyga, po wysłuchaniu stron i dzieci, o ile ukończyły lat czternaście.

Chcemy działać razem
z całą bracią proletariacką

CZĘSTOCHOWA

Żyjemy w naszym mieście w wyjątkowo ciężkich warunkach. Rozpasanie endeckie jest prowokacyjne, czego byliśmy świadkami 1-go Maja. Rozumiemy, że nam kobietom nie wolno spokojnie patrzeć na robotę niszczycielską endeków i musimy z zapałem wziąć się do roboty.

Wydział Kobiecy PPS. na dzielnicy „Ostatni Grosz" zwołał zebranie, bardzo licznie stawiły się niewiasty, tow. Pąchałowa zagaiła, tow. Ciecierski wygłosił doskonały referat a tow. Krawczykówna mówiła o sprawach organizacyjnych.

Wybrano zarząd wydziału: przewodnicząca tow. Pąchałowa, sekretarka tow. W. Kucharska, skarbniczka, tow. J. Gawronowa, kolporterka tow. L. Walenta.

Drugie zebranie kobiet odbyło się w Śródmieściu przy Al. Wolności. Przewodniczyła tow. Gawronowa, sekretarzowała tow. Kucharska, referował ważność sprawy organizowania kobiet tow. Dudek, podkreślając warunki pracy w fabrykach, złe traktowanie i konieczność obrony przez związki zawodowe.

Tow. Gawronowa, Pąchałowa i Zajdyn mówili o milicji kobiecej i jej udziale w pochodach. Zgłosiło się 20 kobiet, bo minęły czasy, kiedy wyłącznie na odpusty szły niewiasty a odżegnywały się od czerwonych sztandarów.

Sprawie kolportażu „Głosu Kobiet" Wydział poświęci dużo energii, bo bez czytania „Głosu Kobiet" nie ruszymy z miejsca. Naszym hasłem jest: „każda kobieta kupuje i czyta „Głos Kobiet". Częstochowska organizacja kobiet walczyć będzie o pierwsze miejsce co do ilości kolportowanych numerów.

Krawczykówna, Kucharska.

WILNO. Przy udziale przedstawiciela OKR-u ukonstytuował się zarząd Wydziału Kobiet. Wybrano tow. Bruwkową — przewodniczącą, J. Misiewiczównę — wiceprzewodniczącą, Kowalównę Janinę — sekretarką.

Pracujemy w trudnych warunkach, ale mamy najlepsze chęci przełamania bierności i objęcia naszymi wpływami jak najwięcej kobiet. Robimy przygotowania do akademii „Dnia Kobiet" i spodziewamy się, że wypadnie dobrze.

Zwolnienie z obozu koncentracyjnego

Tow. **Centa Beimler** wdowa po znanym pośle robotniczym do parlamentu niemieckiego i **Maria Dengler** opuściły obóz, gdzie spędziły długie miesiące w najokropniejszych warunkach. Uwięzione po ucieczce mężów za granicę przeszły piekło udręczeń jako żony „wrogów Hitlera".

Tow. Beimler pośpieszył na front hiszpański, gdzie padł w bohaterskiej obronie Madrytu. Kobiety z 19 państw rozpoczęły agitację zakrojoną na wielką skalę za uwolnieniem niewinnych kobiet i pod naporem opinii świata nawet rząd faszystowski ustąpił.

Precz z faszyzmem!

PRAWDZIWE OBLICZE FASZYZMU

Jeśli chcemy przeczytać szczegółowy opis morderstwa z premedytacją, wystarczy wziąć do ręki sprawozdanie marszałka de Bono z podboju Abisynii. De Bono był naczelnym dowódcą armii włoskiej, dopóki nie został odwołany. Wstęp do tej książki wyszedł z pod pióra Mussoliniego; jest to więc dokument urzędowy, a jednocześnie jest to jawne przyznanie się do grabieży i mordu. Marszałek wyznaje, że Włochy nie miały powodu do kłótni z Abisynią; Abisyńczycy nie chcieli rozpoczynać wojny i Włosi musieli ich do niej zmusić. Postanowienie wydania wojny zapadło w 1932 r. i Mussolini powiedział, że należy ją wywołać nie później, jak w 1936 r. Czegoś podobnego nie zanotowały jeszcze kroniki.

SZAŁ ZBROJEŃ TO ZBRODNIA FASZYZMU

Sprawę doskonalenia zbrojeń podjęły rządy na tej ziemi ze zdenerwowaniem i bezmyślnym pośpiechem, a tymczasem właściwa droga leżała wyraźnie przed nami i trzeba było tylko trzymać się jej ze spokojną stanowczością. Czuwanie po nocach i uczony trud pewnej kategorii wynalazców należało wynagradzać zaszczytami i hojnością, jak wymagała tego sprawiedliwość, a ciała rzeczonych wynalazców należało wysadzać w powietrze za pomocą ich własnych udoskonalonych środków wybuchowych oraz ulepszonej broni, i to z jaknajwiększym rozgłosem, co zalecała zwykła przezorność... Skromny umysł nie może się oprzeć uczuciu głębokiej goryczy, na myśl, że w bitwie pod Actium — która rozgrywała się o stawkę nie mniejszą, niż panowanie nad światem — flota cezara Oktawiana i flota Antoniusza... kosztowały przypuszczalnie mniej od dwóch współczesnych okrętów wojennych.

KINEMATOGRAFY PROPAGUJĄ ZBROJENIA

Niema nic bardziej irytującego w programach kinematografów, jak wyświetlanie „aktualności". Z niezawodną pewnością ujrzycie po kolei maszerujących żołnierzy, manewry pancerników, olbrzymie armaty. Nie uda się wam uniknąć widoku defilady gwardzistów Hitlera, manifestacji faszystowskiej w Rzymie ani sceny dekorowania oficerów przez jakiegoś generała. Staje się to opętaniem. Możnaby pomyśleć, że fabryki broni finansują tę propagandę.

POLSKA RADIOFONIA

DZIEŃ PROPAGANDY RADIA W WARSZAWIE.

Społeczny Komitet Radiofonizacji kraju organizuje w dniu 30 maja „Dzień Propagandy Radia w Warszawie", którego celem będzie popularyzacja radiofonii. W szeregu imprez, które zobaczą mieszkańcy stolicy, jest wiele bardzo atrakcyjnych, jak tramwaj propagandowy, który odpowiednio udekorowany, objedzie całe miasto, koncerty publiczne na Placach Warszawy, opera „Verbum Nobile" w Teatrze na Wyspie w Łazienkach, i wiele innych. Mieszkańcy prowincji, którzy posiadają radioodbiorniki przeniosą się w dniu 30 maja do Warszawy na falach eteru i będą mogli również wziąć udział w tym „Święcie Radiowym" stolicy.

„RADOŚĆ W ŻYCIU DZIECKA". CIEKAWA AUDYCJA DLA MATEK.

Coraz bardziej doceniamy obecnie znaczenie rozrywki i radości w życiu dziecka. Nie znajdując odpowiednich miejsc do zabawy i odpowiednio zorganizowanych rozrywek, dziecko przebywa na ulicy, co wpływa szkodliwie na jego psychikę i bywa często przyczyną nieszczęśliwych wypadków. Zagadnienie to omówi Wanda Woytowicz - Grabińska w odczycie p. t.: „Radość w życiu dziecka". Prelegentka podkreśli konieczność otoczenia wszystkich dzieci atmosferą pogody i serdeczności i czuwania nad chwilami rozrywki i zdrowej radości dziecka. Odczyt nadamy dnia 27 maja o godz. 17.15.

CO DAJE DZIECIOM RADIO W BIEŻĄCYM TYGODNIU.

We wtorek dn. 25.V o godz. 11.30 nadamy dla młodszych dzieci słuchowisko p. t.: „U jagodowego króla" zradiofonizowane według baśni Marii Konopnickiej. Treścią słuchowiska są przygody małego Janka, którego „jagodowi królewicze" i piękne „panny borówczanki" zapoznają z dziwami i czarami leśnej krainy. — Baśń ilustrują melodyjne piosenki Wł. Macury.

We środę dn. 26.V o godz. 16.10 — Rozgłośnia Warszawska gościć będzie w swym studio dzieci ze szkoły Nr. 1 w Ostrołęce. Uczniowie tej szkoły odegrają i odśpiewają dla swoich kolegów z innych stron Polski kilka pięknych melodii i tańców kurpiowskich. Audycję poprzedzi krótka pogadanka o „Tygodniu dziecka".

W sobotę dn. 29 maja o godz. 14 min. 30 Dziecięcy Teatr Wyobraźni wznawia dla najmłodszych dzieci „Bajka o trzech siostrzyczkach" Lucyny Krzemienieckiej. Przygody 3-ch małych podróżniczek, skreślone z wielką prostotą przez utalentowaną autorkę, urozmaicone piosenkami Władysława Macury stworzą wdzięczną i piękną audycję.

W naszym domu

Mężczyznom wstęp wzbroniony



Jest wiele niewiast lubujących się w pięknych sukniach, płaszczach, kapeluszach — jednym słowem w strojach, które przeznaczone są „na pokaz". Ale nie brak też innych — które dbają przede wszystkim o ładną, doskonale wykończoną bieliznę. Taką już mają słabostkę — że wolą chodzić w skromnych, niemodnych nawet sukniach, byle bielizna ich była możliwie najwykwintniejsza.

Jest wiele racji w takim stosunku do intymniejszych części naszej garderoby: poczucie, że „pod spodem" jesteśmy zgrabnie i elegancko ubrane sprawia często większą przyjemność, niż pokrywanie łachmanków bieliźnianych zewnętrzną elegancją.

Pierwszy rysunek (od lewej do prawej) to dzienna koszula, skrojona w ten sposób, by dobrze „leżała", co jest rzeczą bardzo ważną, zwłaszcza obecnie, gdy pod lekką tkaniną sukienki uwydatnia się każdy załamek i fałdka bielizny.

Na rysunku środkowym mamy spód — niezbędny często pod letnie przezroczyste sukienki. Przestrzega on tych samych zasad, co koszula— to znaczy jest możliwie dopasowany, by suknia dobrze się na nim układała i jest odpowiednio długi.

Trzeci model może wprowadzić w błąd, gdyż wygląda niemal jak wieczorowa suknia, podczas gdy jest to poprostu nocna koszula! Oczywiście, że chcemy w nocy też pięknie wyglądać, niezależnie od tego, czy nas kto widzi, czy też upiększamy się wyłącznie dla zaspokojenia własnego poczucia estetycznego.

A teraz jeszcze jedno: „bielizna" oddawna już wzięła rozbrat z „bielą", od której się wywodzi. Teraz bieliznę robi się najczęściej z kolorowych materiałów, nie wyłączając w razie potrzeby (pod czarne przejrzyste suknie) koloru czarnego, tak iż mogłaby z powodzeniem nazywać się „niebieszczyzną", „różowizną" czy „czernizną".

Bardzo ładnie wygląda bielizna — (niech już będzie!) kombinowana z kilku kolorów.

Formy bibułkowe — po które z pewnością zgłoszą się nasze czytelniczki do Poradni Mody (Warszawa, Święto Krzyska 17) — umożliwią im uszycie własnoręczne takiego kompletu, lub — co jeszcze lepsze— całej wyprawy bieliźnianej.

Pokazy

Pokazy? Jakie pokazy? Czego pokazy?

Kto? Gdzie i dla kogo je urządza? Pokazy gospodarskie — prania, czyszczenia, pieczenia ciast, naparzania kawy i herbaty przy użyciu produktów spółdzielczych „Społem". Pokazy bywają organizowane przez Ligę Kooperatystek (Warszawa, ul. Grażyny Nr. 20) w najrozmaitszych miejscowościach Polski dla członków spółdzielni spożywców i dla wszelkiego rodzaju organizacyj kobiecych i społecznych.

Produkcja spółdzielcza — to produkcja pod kontrolą społeczną, to produkcja nie dla zysku, nie dla procentów ani renty — lecz tylko dla zaspakajania potrzeb konsumenta — spółdzielcy, tylko dla dostarczenia mu jak najlepszych produktów do jego gospodarstwa. Produkcja spółdzielcza nie bogaci jednostek ani uprzywilejowanych grup kapitalistów, lecz dochód swój obraca na ulepszenia środków i jakości produkcji oraz na cele społeczne.

Nie wszystkie gospodynie zdają sobie sprawę z tego, że jakość produktu zależy nietylko od wyrobu, ale i od UMIEJĘTNEGO ZASTOSOWANIA danego produktu.

Pokazy organizowane przez Ligę Kooperatystek mają na celu zapoznanie gospodyń z jakością produktów z marką spółdzielczą „Społem". Na tych pokazach instruktorka zaznajamia gospodynie ze sposobami uzyskania maksimum wydajności każdego poszczególnego produktu.

Jak i czym należy prać i czyścić, w jaki sposób piec ciasta, jak naparzać kawę i herbatę, aby PRZY JAK NAJMNIEJSZYM KOSZCIE otrzymać JAK NAJLEPSZE REZULTATY. Takie wiadomości są nam wszystkim potrzebne i dlatego urządzajmy w swoich organizacjach pokazy gospodarskie (informacyj udzieli Liga Kooperatystek), bierzmy w nich liczny udział i popierajmy produkcję spółdzielczą. Wyjdzie to i nam na korzyść i przyczyni się do rozwoju ruchu spółdzielczego w Polsce.

Z. K. L. K.

Regulator wewnętrzny

Ciepło. I to ciepło nie „własnego wyrobu", tylko gratis otrzymywane z nieba. Ta okoliczność właśnie, że organizm nasz nie musi wytwarzać tyle ciepłka, ile w zimie, sprawia, że mamy teraz apetyt na inne zupełnie potrawy: nie chce się nam zbyt wiele tłuszczu, mięsa; nasz „wewnętrzny regulator" podszeptuje, byśmy jedli sałatę, rzadkiewki, nabiał. — Trzeba słuchać tego „regulatora". Aby ułatwić harmonię pomiędzy „głosem żołądka" a kłopotami gospodyni, podamy parę przepisów wiosennych, bezmięsnych obiadów:

1) ZUPA KOPERKOWA.

1½ litra wody, włoszczyzna, wiązka kopru, 4 dkg. masła, 1/8 — ¾ litra śmietany.

Ugotować wywar. Koper pokrajać drobno, udusić na maśle, włożyć do przecedzonego wywaru, zaprawić zasmażką i śmietaną. Można dodać trochę soku z cytryny. Podać z kaszką krakowską w kostkę. Do zupy wsypać trochę surowego kopru.

2) LENIWE PIEROGI.

¾ dkg. sera, 5 — 10 dkg. mąki, 1—2 dkg. cukru, bułka tarta i 3 dkg. masła do polania.

Dobrze wyciśnięty ser zemleć na maszynce, dodać mąkę, żółtka i cukier, rozetrzeć dobrze, potem wymieszać z pianą. Stolnicę posypać mąką, zrobić z sera długi wałeczek, spłaszczyć trochę, krajać ukośno serniczki, wrzucić na gotującą osoloną wodę, przykryć, gdy zagotuje się, odkryć i gotować parę minut, ostrożnie wyjmować cedzakową łyżką i polać masłem zrumienionym z tartą bułeczką. Podawać ze śmietaną. Ugotować jeden na próbę, o ile rozgotowują się, dodać więcej mąki.

3) ZUPA RABARBAROWA.

1 litr wody, pół kg. rabarbaru, 15 — 20 dkg. cukru, 1 — 2 dkg. mąki kartoflanej, 1/8 litr śmietany, kawałek cynamonu, skórki cytrynowej lub wanilii.

Nie obrany rabarbar pokrajać w kawałki i rozgotować, dodając zapach, przetrzeć przez cedzak, wsypać cukier, zaprawić mąką (rozbić w pół szkl. wody), zagotować i zaprawić śmietaną. W ten sposób robi się wszystkie zupy owocowe. Podawać z kluskami, grzankami lub sucharkami.

4) BUDYŃ Z KASZY JAGLANEJ.

¼ kg. kaszy jaglanej, 5 dkg. grzybów, 2 — 3 jaja, cebula, 3 dkg. masła.

Wymyte grzyby ugotować i posiekać drobno. Kaszę wymyć, sparzyć i ugotować na sypko (połowę wywaru z grzybów użyć do gotowania kaszy, resztą zostawić na sos. Posiekane grzyby (łyżkę grzybów zostawić do sosu) przesmażyć na maśle z cebulką i włożyć do kaszy, dodać żółtka, potem pianę, wymieszać i wyłożyć do wysmarowanej formy i gotować godzinę (najlepiej na parze).

Podawać z sosem grzybowym. — Wywar i posiekane grzyby zaprawić mąką ze śmietaną, posolić i zagotować.

KREM WITAMINOWY.

3 jaja, 10 dkg. miałkiego cukru, 1½ — 2 cytryn, ½ dkg. żelatyny.

Żółtka utrzeć z cukrem, dodać trochę skórki cytrynowej i sok, wlać żelatynę, wymoczoną i rozpuszczoną w gorącej wodzie (1½ łyżki), włożyć pianę i trzepaczką dobrze wymieszać. Foremkę zmoczyć zimną wodą, przełożyć krem i wstawić do zimnej wody (jeszcze lepiej do lodowni).

ANYŻKI.

20—25 dkg. mąki, 30 dkg. miałkiego cukru, 5 całych jaj, anyżek.

Jaja z cukrem ubić na pianę, aż masa ogrzeje się i narośnie, zdjąć z ognia i ubijać aż przestygnie, wsypać mąkę i trochę utłuczonego anyżku, wymieszać, robić małe ciastka, posypać całym anyżkiem i zostawić w ciepłym miejscu na 1—2 godziny, aż skórka z wierzchu trochę stwardnieje, potem wstawić do pieca.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kluszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.